

Teksty Drugie 2009, 3, s. 212-217



Dreszcz zachwytu i historia literatury za granicą.

Bożena Shallcross

Bożena SHALLCROSS

Dreszcz zachwytu i historia literatury za granicą

Hans Ulrich Gumbrecht w książce *The Production of Presence. What Meaning Cannot Convey*¹ stawia odważne tezy w dyskusji o koncepcji obecności oraz jej przeddyskursywnym przeżyciu. W tej będącej swoistym monologiem rozprawie głos autora zaznacza się tak mocno, że czytelnik odnosi niekiedy wrażenie, iż słyszy timbre jego głosu i cudzoziemski akcent. Pomijając ten niekoniecznie pożądaný efekt bliskości, można stwierdzić, że naczelna zasada organizująca wywód Gumbrechta opiera się na przeciwstawieniu obecności – znaczeniu. Tak pojmowana, pełna napięcia niewspółmierność obu kategorii nie ma bynajmniej prowadzić do odświeżenia tradycyjnej dychotomii ciała i umysłu, lecz do lokalizacji przeddyskursywnego gestu, między innymi w praktyce i heurystyce pedagogicznej. Zajmując się, tak jak Gumbrecht, nauczaniem na amerykańskim uniwersytecie, nadaję wartość orzekającą moim wywodom wyłącznie w odniesieniu do tamtej rzeczywistości, nie odnosząc ich do wykładania historii literatury w Polsce. Zanim spytam o przejście obecności od poziomu jej doznania do aktywności heurystycznej oraz konkretnych zadań nauczyciela akademickiego, dokonam niewielkiej ingerencji w książkę Gumbrechta i potraktuję jej podtytuł jako pytanie. A więc czego znaczenie *n i e m o ż e* przekazać?

Przede wszystkim, nie może ono przekazać całości doznań przedmyślowych, jak to określił Edward Abramowski, ponieważ te nie poddają się hermeneutycznym operacjom, co jednak nie oznacza, że w rozmyślaniach Gumbrechta tkwi jakieś szczególne ostrze antyhermeneutyczne, są one bowiem zasadniczo antykartezjańskie². Przedmyślowe doznania funkcjonują – w sensie wyjściowym – w opozycji

¹ H.U. Gumbrecht *The Production of Presence. What Meaning Cannot Convey*, Stanford University Press, Stanford 2004.

² Por. tamże, s. 17.

do konceptualizacji. Im silniej dochodzi do głosu jedno, tym mniej słyszalne jest drugie, tym bardziej że postępowanie hermeneutyczne pasożytuje na typie obecności zrodzonym z przeżycia estetycznego.

Obecność zmienia oczywistość codzienności, zmienia niezauważalność – tak status codzienności Maurice Blanchot – w intensywne, nagle zanurzenie w czymś zgoła odmiennym, odpodobnionym. To przy tej okazji Gumbrecht mówi o dreszczu zachwytu ogarniającym jego ciało. Tego typu obecność – niezwykle intensywna, nagle, nieepistemologiczna, krótkotrwała – rodzi się w ciele i od początku nosi cechy somatycznego rezonansu. W psychofizjologiczny zachwytu wpisuje się wszakże coś więcej niż tylko nadzwyczajny stopień intensywności postrzegania, którego nie sposób zaznać w wymiarze naszej codzienności. Jeśli obecność może wynikać – tu pozwolę sobie wyliczyć przedmioty doznań autora – ze świętego podania piłki futbolowej, piękna ciała atlety, z delikatności ciała stojącej przy kserokopiarce kobiety czy z płynnej jedności obrazu poetyckiego w liryku Garcii Lorki – jej przedmioty, jej źródła są heterogeniczne. Ponadto szeroką gamą tych estetycznych doznań, wywołujących, by powtórzyć, jak najdosłowniej rozumiany dreszcz, rządzi przypadek, niedający żadnej gwarancji na ich ponowienie. Efekt wyalienowania czy intensywnego zaznania dziwności w „wytwarzaniu obecności”³ odróżnia intensywność tego momentalnego doznania od innych podobnych, lecz powtarzalnych momentów, choćby orgiastycznych.

Dyskurs o przeddyskursywności, jak widać, nosi wiele znamion dyskursu o epifanii, a ściślej o tym jej wariancie, który wyklucza możliwość zdobycia choćby minimum wiedzy przez podmiot zatracający się w przedmiocie swego zachwytu. Chodzi tu o taką epifanię, która niczego nie uczy, o doświadczenie oczyszczone z sensów, o których przecież bez przerwy mówimy w naszej pedagogicznej praktyce uniwersyteckiej. Koncepcja psychocieleśnego rezonansu aktualizującego dionizyjski zachwytu nie ima się ani hermeneutyki, ani krytyki genetycznej. Pomińmy echo Nietzschego w tym przypadku, ponieważ Gumbrecht stara się nie wychodzić poza dwudziestowieczny, jasno skodyfikowany modernizm i głównie w tych granicach pozwala podróżować swoim teoretycznym koncepcjom.

Znakomity niemiecki komparatysta proponuje poszerzenie pola doświadczenia estetycznego poprzez włączenie do niego, niekoniecznie tytułem eksperymentu, psychofizjologicznej teorii czytelniczej percepcji. Jego zdaniem, a nie jest to sąd odosobniony, hermeneutyka nie posiada narzędzi do przekazania takiego odbioru, odbioru stanowiącego doznanie obecności wyrywające z kokonu codzienności i jej zrutynizowanej zwyczajności. Dodałabym, że co więcej, nasza kultura nie dopuszcza do głosu problemu przedkonceptualnych przeżyć związanych z percepcją psychofizjologiczną.

³ Mimo możliwości skojarzenia z leksykonem marksistów, termin „produkcja obecności” jest tłumaczeniem z portugalskiego, niemającym nic wspólnego z marksizmem, lecz wiele z właściwościami języka portugalskiego. Termin został zasugerowany przez jednego ze słuchaczy wykładów Gumbrechta na Uniwersytecie Rio de Janeiro.

Opinie

Ponieważ jednak oryginalność pomysłów Gumbrechta może zwieść na manowce, warto spojrzeć na wędrówkę teorii obecności w minionym wieku, wykorzystując myśl Sida. Najpierw cytat:

Celem sztuki jest przekazanie odczucia rzeczy w ich percepcji, a nie poprzez to, co się o nich wie. Sztuka jako narzędzie czyni przedmioty „nieznanyymi”, a swoją formę trudną, zwiększa tę trudność i trwanie percepcji, ponieważ proces percepcyjny stanowi estetyczny cel sam w sobie i musi być przedłużany. Sztuka jest drogą doznawania piękna przedmiotu, sam przedmiot jest nieważny.⁴

Tak jak w teorii Gumbrechta, podkreślone tu zostały takie zjawiska, jak efekt alienacji, drugorzędność przedmiotu percepcji, niewiedza. Chodzi tu, oczywiście, o dobrze znany i nośny neologizm „defamiliaryzacja” (*ostranenie*) ukuty przez Szklowskiego. Ogromnie dużo zrobiono – wielka w tym zasługa formalistów – aby sprowadzić koncepcję Szklowskiego do określenia istoty literatury, do literackości, zapominając przy tym, że opracowywana przez niego koncepcja odczuwania bytu jako odsłonięcia czegoś osobliwego i nieznanego, czemu towarzyszy wyzwolenie energii, ma swój precedens w angielskiej psychologii z połowy XIX wieku. Catherine Gallagher w *The Body Economic*, interdyscyplinarnej książce łączącej ówczesną literaturę z ekonomią polityczną pisze, że

uczni zajmujący się ekonomią polityczną wspólnie ze swymi krytykami doby romantycznej i wiktoriańskiej przesunęli koncepcję najwyższej wartości ze sfery transcendentnych, duchowych znaczeń do organicznego „życia”, uczynili doznania, szczególnie doznanie przyjemności i bólu, źródłem oraz znakiem tej wartości.⁵

Przeddyskursywne reakcje łączone z „materialnością komunikacji“ odsyłają do psychofizjologicznego typu lektury rozważanego przez brytyjskich romantyków, a później, w sposób znacznie węższy, przez tamtejszych pozytywistycznych psychologów, między innymi Ribota. Badania nad sposobami wykorzystania łańcuch wyczerpywalnego ładunku uwagi i efektywności poetyckiego stylu podjęte przez psychologów epoki wiktoriańskiej, zwłaszcza przez Herberta Spencera, były dobrze znane Szklowskiemu⁶. Skuteczność pióra pisarza miała polegać na takiej konstrukcji zdaniowej, bo na tym poziomie Spencer przeprowadza analizę czytelniczego odbioru, która ułatwiłaby szybkie czytanie i doprowadziła do natychmiastowego wchłonięcia poznanego materiału przy jak najmniejszym spożytkowaniu energii umysłu. Jak widać, sformułowana przez Szklowskiego teleologiczna kon-

⁴ W. Szklowski *Art as Technique*, trans. by L.T. Lemon and M.J. Reis, w: *Modern Criticism and Theory. A Reader*, ed. by D. Lodge, Pearson Longman, New York 1988, s. 15-30. Wszystkie tłumaczenia, jeśli nie jest podane inaczej, moje – B.S.

⁵ C. Gallagher *The Body Economic. Life, Death, and Sensation in Political Economy and the Victorian Novel*, Princeton University Press, Princeton 2008, s. XI.

⁶ R. Borislavov *Viktor Shklovskii – Between Art and Life*, praca nieopublikowana, s. 15-16.

cepcja trudnej, przedłużającej się i będącej celem samym w sobie lektury, znajduje się na antypodach propozycji Spencera, co zdaniem Radosława Borislawowa⁷ wyniknęło z prostego odwrócenia myśli angielskiego filozofa przez rosyjskiego krytyka. Nie w tym jednak rzecz, by śledzić twórcze zapożyczenia Szklowskiego, który umiał zgrabnie połączyć nader odległe koncepcje, lecz by wskazać na pewną zbieżność poszukiwań Szklowskiego i myślicieli doby wiktoriańskiej z teoretyczno-pedagogicznym projektem Gumbrechta. Zbieżność ta, od której ten ostatni autor – nie będąc kantystą – zapewne by się odżegnywał, została zatarta w niezliczonych artystycznych eksperymentach, w których celowała ubiegłowieczna *modernitas* i jej główne narzędzie udziwniania, jakim stała się poetyka fragmentu i jukstapozycji.

Gumbrecht pragnie, by to intensywne psychofizjologiczne doznanie estetycznej inności, mogło mieć miejsce w sali wykładowej lub przynajmniej, by można było do niego dążyć, wskazywać jego istnienie, opisując je i odsłaniając przed studentami jego niezwykle walor. Autor stawia je sobie jako zadanie pedagogiczne:

Moja pierwsza osobista niepewność, [...] dotyczyła tego, czy okażę się nauczycielem wystarczająco dobrym, aby [...] dać odczuć moim studentom specyficzne chwile intensywności, które przypominam sobie z czułością i przeważnie z nostalgią – nawet jeśli w pewnych przypadkach intensywność ta [...] była bolesna. Chciałem, aby moi studenci poznali, na przykład, nadmierną [...] słodycz ogarniającą mnie niekiedy, gdy aria Mozarta wzrasta w swej polifonicznej złożoności i gdy naprawdę wierzę, że czuję tony oboju na mojej skórze.⁸

Czy rzeczywiście nauczyciel akademicki powinien podejmować próby wprowadzenia do akademickiego dyskursu wymiaru obecności i dążyć do stworzenia impulsów koniecznych do intensywnego przeżycia danego przedmiotu poznania jako nieznanego i odpodobnionego, jako przedmiotu, w którym można się zatracić? Czy nie działałoby się to kosztem zaplanowanego programu wykładów lub chociażby zwykłej uwagi, której oczekuje się od studentów? Wydaje mi się, że zważywszy na wyjątkowość tych doznań, pedagog powinien wręcz marzyć o takich – trwających zaledwie kilka sekund – uniesieniach czytelniczych swych studentów, właśnie dlatego, że destabilizują one skonwencjonalizowaną formułę uniwersyteckiego wykładu i mogą rozbudzić uwagę.

W nauczaniu obcej literatury, bo tak z perspektywy amerykańskiej nazwać trzeba mój zawód, przeżycie przedkursywne odgrywa sporą rolę inicjacyjną wśród moich potencjalnych (i nie tylko) studentów, spowodowaną przede wszystkim przez językową odmienność utworów literackich. Ucho cudzoziemca nieoswojonego z polszczyzną – słyszaną, lecz wcale lub nie do końca rozumianą – odbiera ją dźwiękowo jak osobliwe frazy muzyczne. W takim kontekście doznanie intensywnej obecności-obcości nierzadko stanowi rodzaj kamienia węgielnego dla dalszych studiów,

⁷ Tamże, s. 15-16.

⁸ H.U. Gumbrecht *The Production of Presence*, s. 97.

Opinie

moment „zarażenia się polską literaturą”⁹, rodzaj bodźca wiodącego do pogłębiania przeżycia estetycznego i jego rozumienia, do którego zawsze nawołuje humanistyczna orientacja uniwersytetu oraz autorytet profesora. Z perspektywy wielu moich amerykańskich studentów na fundamencie obecności, czy raczej na nostalgicznej pamięci o niej, opiera się dalsze, często mozolne, hermeneutyczne docieranie do sensu. Teoria psychofizjologicznej percepcji, odrzucona przez XX-wieczną historię i teorię literatury, powraca w reakcjach studentów na wiersze powstałe w obcym im języku polskim. Przeszkoda, jaką nawet dla tych znających dobrze polszczyznę stanowi polski język poetycki, sprawia, że wywołany przez to narzędzie impuls emocjonalno-fizjologiczny musi zostać przełożony na rozumienie, przedłużony w studiowaniu. Tym samym przeddyskursywne doznanie najpierw przekształca się w inicjacyjną narrację, by następnie przerodzić się w hermeneutykę, coraz bardziej oddalającą się od pierwotnego bodźca, a nierzadko go negującą.

Bywa, że ów początkowy rezonans widziany jest *post factum* poprzez pryzmat sprawdzalności, gdy jego doznanie staje się miarą wartości tekstu. Pierwszy bodziec, zarodek przeczuć lekturowych, ów dreszcz zachwytu na skórze, zdaniem niektórych nie może mylić, niezależnie od tego, jak mgliście i nieprecyzyjnie jawi się estetyczna postać wiersza na tym pierwszym etapie czytelniczej konkretyzacji. Nie wolno po prostu założyć, że literatura trudna i ciemna niesie w sobie zawsze większą zapowiedź i możliwość spełnienia obecności. Antypody czytelniczej percepcji, łatwej (Spencerowskiej) i trudnej (Szkłowskiego), nie podsuwają takiego rozwiązania, bo go nie ma. Utwór opierający się szybkiemu zrozumieniu, na przykład pewien nader hermetyczny wiersz wybrany przeze mnie spośród niezwykle trudnych, ostatnich utworów Tymoteusza Karpowicza, nie spełnił takowej obietnicy i okazał się w odbiorze moich studentów tylko wysublimowanym rebusiem. Słowo po słowie przybliżaliśmy wiersz ku pełniejszemu osadzeniu go w angielszczyźnie. Rezultat tej pracy był przewidywalny: im większe było odczytanie, im większa kultura literacka, tym głębsza okazywała się konkretyzacja wiersza. Tym samym odchodziliśmy, krok po kroku, od szansy przeżycia obecności, od tego pierwszego liczącego się bodźca.

Nieprzewidywalna dychotomia obecności i znaczenia rozumianych jako nieprzekładalne jedna na drugą figury percepcji i figury myśli, zakłada długą drogę od sekundy przepełnionego podziwem uniesienia do postawienia przysłowiowej „kropki nad i” w pracy nad tekstem. Jak kategorycznie stwierdza Donald David-

⁹ Wyrażenie „to catch a bug” bywa używane, między innymi oczywiście, wobec studentów wyjątkowo żarliwie oddających się studiowaniu tak wymagających dyscyplin, jak polonistyka czy bohemistyka. Karen Underhill, właścicielka krakowskiej księgarni Massolit, podjęła studia polonistyczne po natknięciu się na opowiadanie Brunona Schulza, opowiadanie wówczas dla niej, znającej polszczyznę rudymenarnie, w zasadzie niezrozumiałe, lecz uwodzące swą poetycką niedostępnością i tajemniczością. Dziś opowiadanie to zna prawie na pamięć i pisze doktorat o modernistycznej filozofii żydowskiej, umieszczając w jej kontekście twórczość Schulza.

Shallcross Dreszcz zachwytu i historia literatury za granicą

son, „nie ma prostej relacji między bodźcem a będącą jego rezultatem myślą”¹⁰. Rezonans i konceptualizacja nie są bytami spokrewnionymi, lecz opozycyjnymi wobec siebie, i nie mogą się bezpośrednio spotkać. Być może jednak dałoby się znaleźć dla nich obu jakieś efemeryczne miejsce w scenariuszu wykładów. Ponieważ nie mogą one zaistnieć jednocześnie, trzeba wziąć pod uwagę ich następstwo, a wraz nim możliwość pojawienia się dialektycznego wzorca, o potrójnym rytmie złożonym z tezy o obecności, z antytetycznego znaczenia oraz z dyskursywnego, syntetyzującego odszukania w znaczeniu „śladów obecności”, na które wskazuje Ryszard Nycz. Taka operacja określa jednak zadania nauczyciela akademickiego w kategoriach dążenia do apollinijskiej jasności.

Abstract

Bożena SHALLCROSS
University of Chicago

The Shiver of Delight and History of Literature Abroad

The author chose as the starting point Ulrich Gumbrecht's meditations on presence and significance meaning, contained in his book *The Production of Presence*. The article's subject-matter proper is a sort of pre-discursive sensation manifesting itself as a delight leading to the subject's perdition in the work of art. The author endeavours to place this psycho-physiological resonance, conceived as a non-Kantian aesthetic moment, within the framework of university teaching of foreign literature.

¹⁰ D. Davidson *Widzieć poprzez język*, przeł. A. Żychliński, „Teksty Drugie” 2007 nr 3, s. 136.